

# ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI IN MEMORIAM 1928–2017

**LIST PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
PANA ANDRZEJA DUDY  
NA UROCZYŚĆ POGRZEBOWĄ  
PROFESORA ZBIGNIEWA BRZEZIŃSKIEGO,  
WASZYNGTON, D.C.**

Warszawa, 9 czerwca 2017 roku

Uczestnicy uroczystości pogrzebowych  
śp. Profesora Zbigniewa Brzezińskiego

*Szanowni Państwo,  
Drodzy Przyjaciele,*

z wielkim smutkiem i żalem przyjąłem wiadomość o śmierci Profesora Zbigniewa Brzezińskiego – Polaka, Amerykanina, politologa, wykładowcy uniwersyteckiego, doradcy ds. bezpieczeństwa prezydenta USA Jimmy’ego Cartera, Kawalera Orderu Orła Białego, odznaczonego Medalem Wolności Prezydenta USA, orędownika silnej więzi transatlantyckiej i prymatu prawa międzynarodowego.

Dzisiaj Polska i Polacy wspominają i żegnają Pana Profesora. Polska, ale również Stany Zjednoczone i wspólnota transatlantycka tak wiele mu przecież zawdzięczają. Pamiętamy rolę, jaką Profesor Brzeziński odegrał w okresie zimnej wojny, upadku Bloku Wschodniego oraz przy rozszerzeniu struktur bezpieczeństwa świata transatlantyckiego o współczesną Polskę.

Zdecydowana i bezkompromisowa postawa Zbigniewa Brzezińskiego miała dla Polski zasadnicze znaczenie. Był on m.in. pomysłodawcą wizyty prezydenta Cartera w Polsce w 1977 r. Wówczas delegacja amerykańska spotkała się z Prymasem Polski kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Choć wielu się tej idei sprzeciwiało, spotkanie to niosło symboliczne znaczenie dla Narodu Polskiego. Wzbudziło nadzieję w sercach i umysłach ludzi żyjących pod jarzmem komunizmu, torując jednocześnie drogę przyszłym zmianom demokratycznym w Polsce i Europie.

Gdy w 1979 roku papieżem został krakowski kardynał Karol Wojtyła, prezydent Jimmy Carter skomentował to wydarzenie słowami: „światny wybór, to bardzo bliski, osobisty przyjaciel doktora Brzezińskiego”. Był to wyraz zaufania amerykańskiego przywódcy do Profesora Brzezińskiego. Zbigniew Brzeziński spotkał się z kardynałem Karolem Wojtyłą w pierwszej połowie lat 70., ale tylko raz, gdy ten był z odczytem na Uniwersytecie Harvarda. Jednak intuicja prezydenta Cartera podpowiadała, że skoro obaj mają w sobie polską duszę, to podobnie będą myśleć o świecie. To wystarczyło, by część świata uznała, że za wyborem papieża Jana Pawła II stał sam Brzeziński. Anegdotą stała się reakcja papieża Jana Pawła II, który podczas ich późniejszego spotkania, prosząc o utrzymywanie kontaktu, powiedział Zbigniewowi Brzezińskiemu: „Panie Profesorze, skoro Pan mnie wybrał, w takim razie musi mnie Pan odwiedzać!”

Zbigniew Brzeziński, będąc rzecznikiem wprowadzenia do relacji międzynarodowych praw człowieka i wolności demokratycznych, a nie tylko zimnych kalkulacji geopolitycznych interesów, był orędownikiem amerykańskiego poparcia dla „Solidarności” – ruchu społecznego, który domagał się zmian demokratycznych w Polsce w latach 80., a następnie rozpoczął efekt domina, prowadząc do upadku komunizmu w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, Muru Berlińskiego i rozpadu Związku Sowieckiego. Niekwestionowane osiągnięcia Zbigniewa Brzezińskiego dla Ojczyzny zostały uznane w 1995 roku, kiedy otrzymał najwyższe odznaczenie państwowe Rzeczypospolitej Polskiej: Order Orła Białego. Polska i Polacy nigdy nie zapomną jego zaangażowania na rzecz wolności i walki z sowieckim zagrożeniem.

Jako wizjoner polityki zagranicznej jak mało kto rozumiał istotę i moc więzów transatlantyckich. Po rozwiązaniu Związku Sowieckiego stał się aktywnym orędownikiem rozszerzenia NATO o kraje Europy Środkowej. Był przekonany, że państwom z tego regionu należy się miejsce w Sojuszu Północnoatlantyckim. Wielokrotnie podkreślał, że przystąpienie do NATO

było ich suwerennym wyborem. Niezwykle doniosły był także fakt, że to Zbigniew Brzeziński przyczynił się do uhonorowania innego polsko-amerykańskiego bohatera zimnej wojny, a zarazem „pierwszego polskiego oficera w NATO”, generała Ryszarda Kuklińskiego.

W późniejszych latach Zbigniewa Brzezińskiego cieszyła rosnąca pozycja Polski jako członka Sojuszu – będącego nie tylko odbiorcą, ale i dostarczycielem bezpieczeństwa, zaangażowanego w misje i operacje NATO. Świadom zmian zachodzących w środowisku międzynarodowym, Zbigniew Brzeziński bronił stanowiska uzasadniającego umiejscowienie elementów tarczy antyrakietowej m.in. w Polsce.

Dziś, żegnając tego wybitnego polsko-amerykańskiego dyplomate, wierzymy, że spoglądać będzie na nas z góry razem z wieloma innymi polskimi i amerykańskimi patriotami, którzy przeszli przez swoje życie, walcząc pod sztandarem wolności i sprawiedliwości.

Zapamiętamy go jako jednego z najbardziej wpływowych intelektualistów i decydentów politycznych Stanów Zjednoczonych. Jego praca – zarówno intelektualna, jak i państwowa – miała znaczący wpływ nie tylko na amerykańską politykę zagraniczną, ale również na przebieg historii.

Łącząc się w żalobie i smutku, przekazuję Rodzinie – żonie Emilie i dzieciom Mice, Ianowi i Markowi – oraz wszystkim Bliskim i Przyjaciołom Zmarłego wyrazy najszczerzego współczucia. Jednocześnie chciałbym poinformować, że w dniu pogrzebu Profesora Zbigniewa Brzezińskiego, w Belwederze w Warszawie wystawiona zostanie księga kondolencyjna, a w Pałacu Prezydenckim Kapelan Prezydenta RP odprawi mszę świętą w intencji Pana Profesora.

*Z wyrazami najwyższego szacunku*  
Andrzej Duda





---

## POLSKA W OKRESIE PRZEMIANY GEOSTRATEGICZNEJ

Nadanie mi doktoratu *honoris causa* przez polską Akademię Obrony Narodowej jest dla mnie wielkim zaszczytem o dużym ładunku emocjonalnym\*. Wyjechałem z Polski dzieckiem, ale zapamiętałem te wczesne obrazy, w których mundur żołnierza jest częścią na nowo niepodległej Polski. A potem, po wielekroć, myślami i czynami, byłem blisko problemu bezpieczeństwa Polski. Z uwagą zapoznałem się także z książką rektora Akademii Obrony Narodowej gen. Bolesława Balcerowicza *Pokój i „nie-pokój”*<sup>1</sup>.

Przyjmując ten jakże dla mnie znamienity zaszczyt, pragnę podzielić się z Państwem kilkoma uwagami o obronności Polski w erze zasadniczej przemiany geostrategicznej. Zdaję sobie sprawę, że instytucja, w której dziś mam zaszczyt przebywać, zajmuje się tym zagadnieniem w sposób głębszy i bardziej systematyczny w porównaniu z moimi pobieżnymi myślami, rodem z drugiej strony Atlantyku, ale może będą one małym przyczynkiem do ważnej i potrzebnej dyskusji.

Podczas ostatnich kilkudziesięciu lat wisiała nad nami groźba wojny, prawdziwie totalnej, między dwoma supermocarstwami. Mogła ona spowodować bezprecedensowe wyniszczenie ludzkości: plus minus 240 mln ofiar w Ameryce i Rosji w ciągu pierwszych kilku godzin głównego starcia.

Polityczny rozkład jednego z dwóch supermocarstw pomógł Polsce odzyskać niepodległość. Obecnie zaś żyjemy w okresie globalnej dominacji – może nawet hegemonii – tylko jednego jedyne supermocarstwa. Hegemonia amerykańska jest w tej chwili jedyną realną alternatywą wobec potencjalnej anarchii światowej. Stanowi jedyną efektywną tamę powstrzymującą niebezpieczne rozpowszechnianie się broni masowego zniszczenia. Jej bezpośrednie

---

\* Przemówienie w Akademii Obrony Narodowej, Warszawa, 15 maja 2002 r.

<sup>1</sup> B. Balcerowicz, *Pokój i „nie-pokój”*. *Na progu XXI wieku*, Warszawa 2002.

oddziaływanie na Zachodzie, na Wschodzie oraz w południowej części Eurazji jest podstawą stabilności istniejącego obecnie systemu międzynarodowego.

Geostrategiczny zakres bezpośredniej hegemonii amerykańskiej nadal się rozszerza – i to w sposób dynamiczny:

– Poprzez rozszerzenie NATO obejmie ona kraje bałtyckie, jeszcze do niedawna uważane przez Moskwę za rejon jej wyłącznych wpływów, oraz kilka innych krajów europejskich. Sojusz natowski, aczkolwiek demokratyczny i wynikający z wolnego wyboru swych członków, ma w dziedzinie militarnej elementy amerykańskiego protektoratu nad Europą.

– W tym tygodniu sama Rosja została dopuszczona do pewnego współudziału w sojuszu, co również wciągając ją będzie coraz bardziej w sferę euroatlantycką, w której przywódczą rolę odgrywają Stany Zjednoczone Ameryki.

– Ten rok jest również świadkiem militarnego – aczkolwiek pokojowego – wkroczenia Stanów Zjednoczonych do Gruzji oraz do Azji Środkowej, do Uzbekistanu, Kirgistanu, i Tadżykistanu, a miała także miejsce kampania zbrojna w samym Afganistanie. Ta obecność prawdopodobnie ulegnie jeszcze zwiększeniu.

W tym szeroko ujętym kontekście geostrategicznym moje wnioski odnośnie do Polski pragnę ująć w następujących sześciu punktach:

1. Zasadniczy dylemat stojący przed Polską wynika z tego, że stare, historyczne zagrożenia, aczkolwiek stopniowo zanikające, częściowo jednak odgrywają jeszcze ważną rolę, mimo że to nowe realia w dziedzinie bezpieczeństwa światowego stają się dla Polski decydujące. Te stare zagrożenia tkwią jednak boleśnie w naszej pamięci. Przez ostatnie trzysta lat na terenie Polski nie było obcych i przeważnie wrogich sił zbrojnych jedynie przez trzydzieści lat.

2. Połowa dawnych zagrożeń dziś już nie istnieje: pozycję Niemiec determinuje integracja w NATO i UE, a Stany Zjednoczone Ameryki są zasadniczym protektorem tego układu; na południu oraz na północy sąsiadują z Polską przyjazne i słabsze od niej państwa. Bardziej skomplikowana sytuacja wytworzyła się na wschodzie – ulega ona w zasadzie stałej poprawie, ale nie można jeszcze całkowicie i na zawsze wykluczyć nowego zagrożenia. Rosja jest militarnie dużo silniejsza od Polski i ma odskocznię geopolityczną w postaci Białorusi, która mogłaby być wykorzystana w sposób dla Polski groźny. Ukraina, Polsce przyjazna i zmierzająca w kierunku NATO i Europy, jest być może silniejsza od Polski – co także mogłoby stać się zagrożeniem w wypadku,



na szczęście nie bardzo prawdopodobnym, zasadniczej zmiany w polityce i orientacji Ukrainy.

3. Powyżej wymienione, potencjalne jedynie zagrożenia występują równocześnie z nowymi realiami światowymi, a przede wszystkim z istnieniem jednego, jedyne supermocarstwa, które jest bezpośrednio powiązane z Europą przez sojusz północnoatlantycki i w ten sposób – również z Polską. Sojusznicze powiązanie Polski z Ameryką ma dla Polski przełomowe znaczenie – szczególnie dlatego, że przewidzieć można, iż przez następne co najmniej dwadzieścia lat wyjątkowa obecnie pozycja Stanów Zjednoczonych Ameryki w świecie nie tylko się utrzyma, lecz prawdopodobnie ta szala potęgi będzie się jeszcze bardziej przechylać na ich korzyść. Rywali w tym okresie nie widać: Europa chciałaby być autonomicznym partnerem Ameryki w dziedzinie obronności – Europa tego chce, ale nie ma ku temu politycznej woli. Dlatego też sądzę, że w ciągu następnej dekady istniejący stan rzeczy między Ameryką i Europą – mimo obecnych rozbieżności – nie ulegnie zasadniczej zmianie. Być może nie zmieni się nawet przez następne dwie dekady. Rosja coraz bardziej zdaje sobie sprawę, że utrzyma swój terytorialny stan posiadania – szczególnie na wschodzie – jedynie jako dodatek do atlantyckiej Europy, co już zresztą widzimy w jej mniej negatywnym stosunku wobec NATO. Innych rywali też nie ma: Chiny będą nadal jedynie potęgą regionalną, jeśli nie nastąpi tam rozłam wewnętrzny; natomiast Japonia się starzeje.

4. W tej sytuacji największym potencjalnym (choć obecnie mało prawdopodobnym zagrożeniem dla Polski byłby konflikt politycznie niejasny ze wschodnim sąsiadem, np. to, co generał Balcerowicz określa jako „kryzys – destabilizacja w pobliżu granic Polski”<sup>2</sup>. Dodam, że biorąc pod uwagę przewagę militarną sąsiada nie można nawet wykluczyć wówczas – przynajmniej teoretycznie – nagłego opanowania stolicy przez silny desant. Podkreślam znaczenie słów „konflikt politycznie niejasny”. Potencjalny agresor zrobi bowiem wszystko, by uniknąć reakcji sojuszu, szczególnie Ameryki. Jakakolwiek akcja zaczepna skierowana przeciwko Polsce byłaby prawdopodobnie podjęta w sposób, przy którym nie będzie od razu całkiem jasne dla sojuszu, kto jest ofiarą agresji, a kto agresorem. I dlatego też nie można przy każdym scenariuszu liczyć na automatyczną i natychmiastową reakcję sojuszników, mimo zasadniczej wiarygodności sojuszu.

<sup>2</sup> B. Balcerowicz, *op. cit.*, s. 211.

5. Polska musi więc dysponować siłami zbrojnymi zdolnymi również do samotnego, lecz politycznie efektywnego oporu – nie próby obrony całej granicy, jak w 1939 r., lecz obrony partej na:

i) zawodowych i mobilnych jednostkach wyborowych o dużej sile ogniowej, nękających przeciwnika;

ii) kilku, z góry wybranych, miejskich ośrodkach trwałego oporu, przygotowanych na ciężkie walki uliczne;

iii) grupach dywersyjnych obrony terytorialnej.

Mówiąc przerośnie, powyższa koncepcja obronna oparta być powinna na wilkach, na jeźcach i na osach. Wilki gryzą, jeże kłują, a osy kąsają.... W obecnie atlantyckiej Europie krwawy konflikt tego rodzaju, nawet jeśli z początku oceniany jako politycznie niejasny, nie byłby tolerowany dłużej niż przez kilka tygodni – ale jedynie w wypadku jego trwania.

6. Jednocześnie, Polskie Siły Zbrojne muszą zakorzenić się – w sposób politycznie dla Polski korzystny – w nowych realiach geostrategicznych.

Z powyższego wynikają, jak mniemam, dwa wnioski końcowe dla Polski:

1. Po wejściu do Unii Europejskiej Polska powinna unikać (w sposób ostrożny, żeby nie zrazić Francji, a w szczególności Niemiec) angażowania się w próby budowania osobnej, tzw. autonomicznej europejskiej siły militarnej, bo przewidzieć można, że tego rodzaju próby większych rezultatów, tak czy inaczej, nie dadzą, a mogą przyczynić się w tym czasie do rozluźnienia powiązań amerykańsko-europejskich. W interesie Polski jest wzmocnienie udziału Europy w szerszych działaniach NATO w rejonach świata o wspólnym strategicznym znaczeniu i dla Europy, i dla Ameryki (jak np. na Bliskim Wschodzie lub na Kaukazie). Większy wkład Europy do tego rodzaju działań natowskich może z czasem przyczynić się do zwężenia rosnącej obecnie różnicy między potencjałem wojennym Ameryki a Europy.

2. W tym samym czasie Polska powinna wyłonić większą wyborową jednostkę gotową do całkowicie interoperatywnie bojowego współdziałania – na szczeblu techniki wojennej, jak i kadry oficerskiej i podoficerskiej – z większymi jednostkami amerykańskimi. Wielka Brytania takie formacje już posiada – i to jej daje wyjątkowy wpływ na politykę i postępowanie Ameryki. Wystawienie jednostki tego rodzaju – i zainteresowanie Stanów Zjednoczonych jej technologiczną modernizacją podług standardów amerykańskich oraz dopuszczeniem jej do regularnych manewrów amerykańskich – dałoby Polsce możliwość bezpośredniego współdziałania w akcjach zbrojnych



USA, nawet pozanatowskich, jednocześnie stymulowałyby bardziej integralne powiązanie strategiczne między USA a Polską.

Czas kończyć... Proszę Państwa, Polska w okresie przemiany strategicznej musi uwzględniać stare i jednocześnie nowe dylematy. Konsekwentne wprowadzanie w życie wniosków z ich systematycznego przemyślenia może zapewnić Polsce najlepszą w historii sytuację geostrategiczną. Wiem, że Państwo o tym stale myślą... Czołem.

Tekst autoryzowany

Przedruk z: „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2002, nr 3

---

## EUROPA, STANY ZJEDNOCZONE I WYBÓR ROSJI

Mija właśnie dwadzieścia lat od chwili, gdy państwa Europy Środkowej odzyskały suwerenność. Dokładnie tyle samo trwał okres między zakończeniem I wojny światowej i wyłonieniem się tego regionu po raz pierwszy a kolejnym konfliktem o globalnym zasięgu, który spowodował jego zniknięcie w sensie geopolitycznym. Warto sobie uświadomić kilka różnic w sytuacji państw regionu – wtedy i dziś.

1. Sytuacja wewnętrzna: obecnie zdecydowanie bardziej stabilna;
2. Bezpieczeństwo zewnętrzne: mimo pewnych przejawów niepokoju, dziś nieporównanie większe;
3. Demokratyczny ustrój: mocno osadzony i właściwie powszechny w państwach regionu.

Ponadto dziś mamy do czynienia ze zjawiskiem całkowicie nowym – rosnącym stopniem jedności w skali regionu. Kontekst, w jakim mówimy dziś o Europie Środkowej, jest więc zdecydowanie bardziej korzystny niż w okresie międzywojennym, co nie może pozostać bez wpływu na perspektywę strategiczną regionu. Nie sposób jednak nie dostrzec pewnego niepokoju w tej części świata, który wiąże się przede wszystkim z polityką Rosji. Istnieją obawy, że będzie ona dążyć do odbudowy swej imperialnej pozycji w stosunkach z państwami obszaru posowieckiego, w szczególności, że może ona zagrozić Ukrainie. Niepokój ten dotyczy także możliwości użycia przez Rosję siły – tak jak to miało miejsce w Gruzji – oraz prób tworzenia sfery uprzywilejowanych interesów. Działania te skutkują narastaniem niepewności w wymiarze strategicznym.

Warto więc przyjrzeć się bliżej współczesnej Rosji i na tej podstawie zadać pytanie o jej przyszłość. Dyskusja o tym, jaka powinna być Rosja, toczy się obecnie między dwiema konkurencyjnymi szkołami myślenia. Filozofia pierwszej z nich jest zdominowana przez nostalgię – nostalgię osadzoną w przekonaniu, że największą katastrofą XX wieku był upadek Związku

Sowieckiego. Zdumiewające stwierdzenie, jeśli wziąć pod uwagę, że ubiegłe stulecie było świadkiem takich nieszczęść jak dwie wojny światowe czy tragedia Holocaustu. Wiele jednak mówi o światopoglądzie osób, które je głoszą. Ich celem jest oczywiście odbudowa pozycji Rosji jako imperialnego mocarstwa światowego. Sposób urzeczywistnienia tej wizji jest zresztą przedmiotem swoistej wewnętrznej dyskusji zwolenników „szkoły nostalgicznej”. Z jednej strony mamy do czynienia ze zwolennikami euroazjatyzmu, koncepcji niekiedy niezwykle nietolerancyjnej. Z drugiej strony mówi się o jakiejś formie unii słowiańskiej, której nieodzownymi członkami miałyby być Białoruś i Ukraina. „Szkoła nostalgiczna” jest więc zanurzona w przeszłości i skoncentrowana na problemach związanych z zapewnianiem Rosji odpowiedniej pozycji w polityce światowej. Ten kierunek myślenia zdobył sobie popularność w okresie chaosu i anarchii ostatniej dekady ubiegłego wieku. Gdy nastąpiła konsolidacja władzy, napływ zagranicznego kapitału inwestycyjnego stał się imponujący, a ceny surowców energetycznych były rekordy, „szkoła nostalgiczna” była na fali i zdawało się, że dyktuje bieg historii.

W Rosji istnieje także inna wizja przyszłości kraju. Wyłoniła się ona w minionym roku za sprawą kryzysu finansowo-gospodarczego. „Szkoła nostalgiczna” potraktowała ten kryzys jako potwierdzenie lansowanej przez siebie tezy, że Zachód jest z gruntu zepsuty i że potęga Ameryki jest bardzo chwiejna. Premier Putin i jego współpracownicy uderzali w tryumfalne tony, opisując istotę kryzysu i jego historyczną doniosłość, sugerując przy tym, że Rosja nie odczuje jego skutków.

Kilka tygodni później rosyjska giełda przeżyła zapaść, odpływ zagranicznego kapitału zmienił się w paniczną ucieczkę, strumień nowych inwestycji niemal wysechł, a znacząca część rosyjskiej elity, w tym mający mocne związki z włodarzami Kremla oligarchowie, zaczęła obawiać się o swoją pozycję. Sytuacja nie miała bowiem precedensu w całej historii Rosji, także czasów ZSRR. Rosja nigdy wcześniej nie była objęta zjawiskiem gospodarczej i finansowej współzależności z resztą świata. Nie mogło być o tym mowy w okresie leninowskiego NEP-u, a tym bardziej w czasach carskich. Także reformy Pawła Stołypina nie były w żaden sposób warunkowane sytuacją rynku finansowego na przykład w Londynie. Najnowszy kryzys przyniósł więc doświadczenie nowe i szokujące, które nie tylko pociągnęło za sobą poczucie bezradności i bezbronności, ale także obudziło potrzebę refleksji nad implikacjami tego stanu rzeczy dla przyszłości Rosji. Warto w związku z tym dokładnie przeczytać artykuł prezydenta Miedwiediewa z 10 września 2009 roku. Gdybym to

ja opublikował równie ostrą ocenę realiów współczesnej Rosji, używając przy tym słów, jakimi posłużył się rosyjski prezydent, byłoby to w Rosji zapewne przyjęte jako dowód potwierdzający tradycyjną już o mnie opinię, że jestem nieuleczalnym rusofobem. Artykuł Miedwiediewa obrócił w pył tezę, jakoby Rosja była wielkim mocarstwem. Prezydent Rosji wymienił liczne trapiące Rosję słabości: natury społecznej, politycznej, konstytucyjnej, demograficznej, systemu edukacji oraz stanu nauki. Diagnoza ta oraz propozycje odpowiednich reform były silnie osadzone w logice demokracji konstytucyjnej, a jeśli chodzi o wybory prezydenckie w 2012 roku, artykuł stwierdzał wręcz, że kampania powinna rozstrzygnąć się nawet nie tyle między dwoma kandydatami, ile między dwoma partiami politycznymi. Można się zastanawiać, czy te propozycje mają jakieś drugie dno, niemniej jednak wyglądają na prawdziwy manifest odmiennej wizji Rosji. Rosji, której najważniejszym zadaniem powinno się stać zmniejszenie zapóźnienia rozwojowego. Przyspieszenie tempa nadrobienia zaległości miałyby z kolei nastąpić w ramach demokratycznego porządku wewnętrznego oraz w realiach międzynarodowej współzależności. To niezwykle ważne spostrzeżenie. Wyłania się z niego odpowiednio skrojona koncepcja polityki zagranicznej, na wzór wizji przedstawionej przez Dimitrija Trenina w jego artykule w „Foreign Affairs”<sup>1</sup>.

Mamy zatem do czynienia z dwiema szkołami myślenia przyszłości Rosji. Ktoś skwitował ten fakt stwierdzeniem, że chodzi z jednej strony o obóz Miedwiediewa, z drugiej o obóz Putina. Nie jest tylko jasne, do którego z tych obozów należy sam Miedwiediew. Istota sprawy nie polega przecież na roztrząsaniu przyszłości obecnego prezydenta Rosji, ale na uzmysłowieniu sobie, że kraj ten przechodzi właśnie dość trudny proces refleksji nad swoją rolą w świecie. Refleksja ta odbywa się w okolicznościach, które tak historycznie, jak i obiektywnie nie sprzyjają ostatecznemu sukcesowi pierwszej z przedstawionych tu szkół, a więc „szkoły nostalgicznej”. Sytuację Rosji w największym stopniu warunkuje bowiem zróżnicowanie narodowościowe w przestrzeni poradzieckiej oraz powszechne przywiązanie do niepodległości niemal wszystkich państw, które wyłoniły się po rozpadzie ZSRR – nawet tych rządzonych przez najbardziej, zdawałoby się, bezwolne wobec Moskwy elity, jak na Białorusi czy w Tadżykistanie. Stoi to na przeszkodzie realizacji wizji formułowanej przez „szkołę nostalgiczną”. Szkoła ta zdominowała

<sup>1</sup> Mowa o: D. Trenin, *Russia Reborn, Reimagining Moscow's Foreign Policy*, „Foreign Affairs”, November–December 2009 (przyp. red.).



dyskurs polityczny w ostatnich latach, wywołując w Europie Środkowej poczucie zagrożenia – uzasadnione, ale tylko do pewnego stopnia.

Co więcej, gdyby zwolennicy „szkoły nostalgicznej” zdecydowali się na rewizję historii – używając do tego celu nie tylko gróźb szantażu, ale także siły zbrojnej – Rosja mogłaby uwikłać się w długotrwały konflikt na szeroką skalę. Ponowne wchłonięcie Ukrainy jest niemożliwe. Owszem, Rosja może formułować pod jej adresem groźby i starać się wpłynąć na wynik wyborów w tym kraju. W krótkookresowej perspektywie można być w uzasadniony sposób zaniepokojonym o rozwój stosunków rosyjsko-ukraińskich. Jeśli jednak polityce Rosji zabraknie finezji, jej koszty mogą wzrosnąć niepomniernie. Rosja nie jest dziś w stanie podporządkować sobie Ukrainy lub dokonać jej inkorporacji. Jeśli więc Rosjanie sprowokują proces, którego sami nie będą w stanie kontrolować, mogą uwikłać się w sytuację niezwykle dla siebie niebezpieczną.

Rosja dysponuje rzeczą jasną argumentem energetycznym. Nie należy pomniejszać jego wagi. Trzeba jednak przyznać, że w przypadku broni energetycznej mamy do czynienia z diametralnie inną sytuacją, niż gdyby chodziło o użycie sił zbrojnych. Zakręcenie kurków w rurociągach biegnących przez Ukrainę nie oznacza tego samego, co wysłanie czołgów do Pragi w 1968 roku. Użycie wojsk przynosi skutki nieodwracalne. Wstrzymanie dostaw gazu oznacza kryzys, następnie proces ścierania się stanowisk i obopólnych dostosowań, a wreszcie poniesienia przez strony kosztów takich, a nie innych wyborów. Nie kwestionując powagi zagrożenia szantażem energetycznym, należy pamiętać o jego jakościowo odmiennym charakterze. Zachód, a nie tylko sam region Europy Środkowej, ma możliwości mitygowania tego zagrożenia, zwłaszcza że jest w lepszej niż Rosja sytuacji do włączenia się w skomplikowaną, strategiczną rozgrywkę, a następnie rozstrzygnięcia jej na swoją korzyść. Uznając złożoność sytuacji, w której znajduje się obecnie Europa Środkowa, trudno jest więc się zgodzić z nadmiernie alarmistycznymi głosami w rodzaju „listu otwartego” skierowanego do administracji prezydenta Obamy<sup>2</sup>. Jest to rzeczywiście niemały problem, ale potrafimy się z nim uporać.

Sytuację Europy Środkowej wyznacza jeszcze jeden czynnik. Jest nim postawa Stanów Zjednoczonych. Ameryka odgrywa rolę kluczową

<sup>2</sup> Mowa o liście otwartym, który wystosowała do administracji prezydenta Baracka Obamy grupa byłych prezydentów, szefów rządów, ministrów i ekspertów z Europy Środkowej. List został ogłoszony 16 lipca 2009 r. Wśród jego sygnatariuszy byli: Lech Wałęsa, Aleksander Kwaśniewski, Václav Havel, a także prof. Adam Daniel Rotfeld. Sygnatariusze listu argumentowali, że Ameryka nie może zapomnieć o Europie Środkowej. Musi prowadzić stanowczą politykę wobec Rosji, a sprawę tarczy antyrakietowej uznawali za test wiarygodności Waszyngtonu (przyj. red.).

w budowaniu poczucia pewności Europy, a więc także zachodniej części kontynentu. Pojawia się jednak pytanie, w jakim kierunku zmierza Ameryka i jakie stanowisko zajmuje wobec spraw europejskich. Można mieć poważne obawy, czy uwagi Stanów Zjednoczonych nie będzie w rosnącym stopniu absorbował przedłużający się konflikt obejmujący swym zasięgiem ogromne połacie Azji Południowo-Zachodniej. Niekiedy nie pamiętamy, że mija właśnie ósmy rok naszego zaangażowania w Afganistanie. Oznacza to, że jesteśmy świadkami trzeciej pod względem długości trwania wojny, której stroną są Stany Zjednoczone. W styczniu 2010 roku wojna w Afganistanie stanie się dłuższa od wojny o niepodległość, a trzy miesiące później będzie dłuższa od wojny w Wietnamie. Co więcej, jej końca nadal nie widać. Nie starając się rozstrzygać, jak rozwinie się sytuacja w Afganistanie, musimy mieć przynajmniej nadzieję, że uda się uniknąć scenariusza radykalnej amerykańskiej amerykanizacji konfliktu. Groziłoby nam bowiem wówczas powtórzenie doświadczeń radzieckich w tym kraju, a więc konieczności walki z ogólnofańskim ruchem oporu przeciwko zewnętrznemu najeźdźcy.

Daleki jestem jednak także od zalecania pochopnego wycofania się. Skutki takiego kroku dla sytuacji tak w Afganistanie, jak i w Pakistanie byłyby zapewne gorsze, niż moglibyśmy obecnie przewidywać. Natomiast najważniejszym warunkiem pozostania w Afganistanie powinno być kierowanie się rozsądnym planem działania. To z kolei nie może odbywać się w oderwaniu od rozważnej polityki wobec Iranu czy w stosunku do konfliktu izraelsko-palestyńskiego, który ma w sobie potencjał ponownego zaognienia sytuacji na Bliskim Wschodzie. Gdyby sytuacja we wszystkich powyższych dziedzinach miała się pogorszyć, Stany Zjednoczone stanęłyby przed koniecznością zaangażowania, które byłoby wprost paraliżujące, bo całkowicie pochłaniające naszą uwagę i zarazem obniżające nasze możliwości współkształtowania zjawiska niezwyklej wagi, a więc kierunku zmian w Europie. Są podstawy do obaw, istnieją bowiem w Ameryce siły, które utrudniają tworzenie ponadpartyjnej polityki w tej sprawie, nasza debata publiczna polaryzuje się w rosnącym stopniu. Nie może być jeszcze mowy o dwóch wizjach Ameryki w takim stopniu, jak w przypadku Rosji, ale nie można lekceważyć potencjału realizacji takiego scenariusza, szczególnie jeśli w Stanach Zjednoczonych nastąpi jakieś dramatyczne wydarzenie, które ponownie stworzy warunki do sukcesu skrajnej demagogii, wykorzystującej do tego celu powszechne poczucie lęku. Coraz poważniejsze są tarcia między Kongresem a władzą wykonawczą i nie dotyczy to jedynie spraw wewnętrznych. Także w dziedzinie polityki

zagranicznej dochodzi do forsowania inicjatyw ustawodawczych, których celem jest przede wszystkim ograniczanie swobody działania administracji, a które skutkują obniżaniem możliwości odgrywania przez Amerykę aktywnej i konstruktywnej roli w sprawach międzynarodowych.

Bliskie stosunki z Ameryką są więc i pozostaną niezwykle ważne z perspektywy Europy Środkowej, ale nie mniej istotne jest, aby zrozumieć, że z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych partnerem w tych relacjach może być tylko Europa jako całość. Przedstawiciele państw Europy Środkowej nie powinni przyjeżdżać do Waszyngtonu, aby dawać upust swoim lękom, zwłaszcza gdyby miało to pośrednio sugerować, że państwa Europy Zachodniej z jakichś powodów nie zasługują na zaufanie. Ameryka będzie mogła działać z Europą, a przede wszystkim słuchać Europejczyków, jeśli będzie miała do czynienia z Europą, której warto słuchać. Musi to zatem być Europa, która posługuje się w rosnącym stopniu jednolitym głosem, świadczącym o istnieniu jakiejś wspólnej strategicznej wizji. Wizja ta musi się koncentrować wokół trzech najważniejszych państw europejskich: Wielkiej Brytanii, Niemiec i Francji, być może wręcz wedle następującej kolejności: Niemiec, Wielkiej Brytanii i Francji. Poza tą trójką możliwe jest oczywiście poszukiwanie innych znaczących państw europejskich, które razem mogłyby tworzyć grupę na przykład sześciu krajów członkowskich czy jakąś inną konfigurację. Ważne byłoby jednak, aby państwa te potrafiły wypracować wspólny, zdecydowany przekaz i prezentować go przekonująco na zewnątrz.

Z taką Europą Ameryka mogłaby i potrafiłaby współpracować choćby na rzecz spójnej polityki wobec Rosji. Stany Zjednoczone mają i będą mieć z Rosją zbieżne interesy. Rozmowy na temat porozumienia, które zastąpi układ START, zmierzają ku zakończeniu. Rosjanie okazują się nieco pomocni w aspekcie naszego zaangażowania w Afganistanie, bez względu na ich własną motywację. Mogą też być pomocni w kwestii programu nuklearnego Iranu i choć nie sposób pozbyć się co do tego pewnych wątpliwości, Rosja jest liczącym się uczestnikiem obecnego skomplikowanego procesu negocjacyjnego z Irańczykami. Mamy więc do czynienia z rozbudowaną agendą dwustronnych stosunków z Rosją, którą trudno lekceważyć, ale nie da się zaprzeczyć, że w żywotnym interesie Ameryki leży również istnienie silnej i bezpiecznej Europy, oraz zapewnienie, że skutki przemian geopolitycznych po 1989 r. nie zostaną zniweczone, zwłaszcza jeśli chodzi o przestrzeń powstałą po rozpadzie ZSRR. Nie wydaje się, aby Rosja miała ku temu możliwości. Gdyby jednak Zachód ogarnął paraliż i przedłużający się kryzys, oczywiście

wzrosłaby pokusa realizacji tej wizji przyszłości Rosji, którą reprezentuje „szkoła nostalgiczna”. Tak więc więź amerykańsko-europejska, zjednoczona Europa, z którą będziemy potrafili się porozumiewać w sprawie współpracy, a wreszcie Europa Środkowa, która ulokuje się w sercu tej zjednoczonej Europy, leży w naszym wspólnym, strategicznym interesie.

DYSKUSJA:

**J. Bugajski:** Czy wysiłki modernizacyjne Rosji mogłyby powieść się na przykład wskutek zastosowania w tym kraju czegoś na kształt modelu chińskiego? Czy też w przypadku Rosji bardziej uzasadnione byłyby większy stopień pluralizmu politycznego, większa otwartość społeczeństwa i ogólnie silniejsze więzi z Zachodem?

**Z. Brzeziński:** Model, jaki zastosowali Chińczycy, sprawdziliby się w Rosji tylko wówczas, gdyby Rosjanie byli Chińczykami. Ale warto wyciągnąć lekcje z doświadczeń chińskich. Dokonano tam niebywałego wysiłku intelektualnego i nakładów pracy, a wszystko w wysokim stopniu z osobistej inicjatywy decydentów. Rosja nie będzie moim zdaniem potrafiła skopiować tego modelu. Na szczególną uwagę zasługuje zwłaszcza potencjał intelektualny, jaki reprezentują chińscy przywódcy. To szczególna grupa ludzi, bardzo świadoma otaczającego ją świata i podchodząca do jego problemów z wielką powagą, niepodatna na nagłe zmiany nastrojów i postaw. Jeśli Rosja chce się modernizować, powinna podążać drogą, którą wyznaczyła na przykład Polska. Wiele doświadczeń polskich nadal można z powodzeniem transponować na sytuację Rosji, choć na efekty przyjdzie zapewne poczekać.

**S. Dębski:** Rosja aspiruje do roli jednego z biegunów, centrów potęgi współczesnego świata. Problemem, z którym musi się jednak zmierzyć, jest brak magnetyzmu, czyli siły, dzięki której stałaby się atrakcyjna dla sąsiadów i potrafiłaby ich do siebie przyciągać. Dziś jednak Rosja jest biegunem pozbawionym siły przyciągania. Czy Pana zdaniem może ona taką siłę wygenerować i zwiększyć w przyszłości swoją atrakcyjność dla sąsiadów?

**Z. Brzeziński:** Aby być atrakcyjnym dla swojego otoczenia, konieczna jest na przykład jakaś niezwykła zdolność uwodzenia na wielką skalę, która będzie odpowiednio skuteczna wobec uwodzonych, a więc ideologia. Rosja była niezwykle popularna w okresie, kiedy zmierzała do budowy nowego ładu społecznego. Jak wiadomo, ta obietnica okazała się pusta, a dziś Rosja nie dysponuje podobnym instrumentem. Brak jej idei, wokół której potrafiłaby



budować ów magnetyzm. Rosyjski nacjonalizm czy imperialne ciągoty nie będą atrakcyjne dla innych narodów. Alternatywne mogą być dokonania i sukcesy. To z nich wynika rosnąca atrakcyjność Chin: jako przykładu tego, co można osiągnąć. I tak Chińczycy w dziesięć lat stworzyli ogólnokrajową sieć autostrad, o łącznej długości ponad 60 tysięcy kilometrów. Rosjanie właśnie budują pierwszą autostradę – z Moskwy do Sankt Petersburga. Potencjał Chin, zdolność do wyznaczania sobie celów i ich osiągania, wszystko to jest godne podziwu i imponuje otoczeniu. Na nikogo nie działa chińska propaganda nowego socjalizmu. To, co przyciąga, to chiński sukces.

**M. Baranowski:** Jak bardzo rozchodzą się percepcje zagrożeń Stanów Zjednoczonych i państw Europy Środkowej? W jaki sposób można byłoby przeciwdziałać rozchodzeniu się tych percepcji?

**Z. Brzeziński:** Istotnie, percepcja zagrożeń jest mniej alarmistyczna w Stanach Zjednoczonych niż ta sygnalizowana niekiedy w Europie Środkowej. Powody tego zjawiska starałem się naświetlić wcześniej. Moja prognoza dla regionu jest stosunkowo optymistyczna, spodziewam się kontynuacji pozytywnego trendu ostatnich dwudziestu lat. Jednocześnie jestem sceptyczny, jeśli chodzi o faktyczne możliwości Rosji wyłonienia się jako siły zdolnej poważnie zagrozić Europie Środkowej.

**Reuters:** Czy w świetle ostatnich ćwiczeń wojskowych [Zachód 2009], zorganizowanych między innymi przez Rosję tuż przy granicach państw NATO, uzasadnione są postulaty umieszczenia w Europie Środkowej amerykańskich oraz sojuszniczych instalacji wojskowych i zlikwidowanie tym samym istniejącej pod tym względem swoistej próżni?

**Z. Brzeziński:** Zorganizowanie manewrów „Zachód 2009” było decyzją niemądrą i prowokacyjną. Wpisano się w ten sposób w „nostalgiczną” wizję przyszłości Rosji. Co w istocie dzięki temu osiągnięto? Prawdopodobnym rezultatem tych ćwiczeń będzie stopniowe zwiększanie widoczności NATO w regionie; efekt będzie więc odwrotny do tego, na którym mogło zależeć pomysłodawcom całego wydarzenia. Władze państw Europy Środkowej będą mogły ze zrozumiałych względów zaproponować zorganizowanie ćwiczeń przez Sojusz. Zapewne wzmocni się argumentacja za objęciem regionu planami ewentualnościowymi (*contingency planning*). Uwzględniając wiedzę historyczną i uwarunkowania polityczne, trudno jednak wyobrazić sobie, aby oddziały, które uczestniczyły w tych manewrach, miały rzeczywiście ruszyć na zachód. Mieliliśmy więc do czynienia z pustym politycznym gestem, co z kolei skłania mnie do twierdzenia, że znacząca część rosyjskiej elity traci poczucie

rzeczywistości. Może o tym świadczyć również to, że za największy współczesny sukces militarny rosyjskich sił zbrojnych władze Rosji uznają zeszłoroczny konflikt z Gruzją. Chodzi o konflikt, w którym po stronie gruzińskiej walczyły dwie brygady, przygotowane przez doradców amerykańskich do pełnienia zadań antyterrorystycznych i przeciwpartyzanckich. Oddziały te nierozważnie posłano do walki na terytorium Osetii Południowej, gdzie nie sprostały siłom rosyjskim liczącym około 56 tysięcy żołnierzy. Armia rosyjska, wedle wszystkich znanych mi analiz przebiegu tej operacji wojskowej, prowadziła działania w zaskakująco niekompetentny sposób. Było to zwycięstwo odniesione przede wszystkim dzięki przewadze liczebnej, a przy tym kosztowne i niechlujne. Pewne znaczenie miała także chyba mniejsza od spodziewanej determinacja strony gruzińskiej. Przypadki tego rodzaju „wzmacniania” polityki zagranicznej, poprzez odwoływanie się do siły zbrojnej, zwykle okazują się przeciwskuteczne. Trudno mi sobie wyobrazić, co przyniosłyby na przykład próby siłowego zastraszania Ukrainy. Najprawdopodobniej odpowiedzią byłoby pobudzenie ukraińskiego nacjonalizmu. Jeśli jest coś, wokół czego Ukraińcy mogliby się jednoczyć, to nie jest to ani ich państwo, ani priorytety polityczne, ale przywiązanie do terytorium. Pewien incydent sprzed kilku lat dobrze to ilustruje. Chodziło o kontrolę nad niewielką wyspą, położoną na Morzu Azowskim, tuż przy terytorium rosyjskim. Rosjanie wysłali w rejon wyspy flotę statków inżynieryjnych, których zadaniem miało być sztuczne połączenie wyspy ze stałym lądem, faktyczne jej zaanektowanie i uzyskanie w ten sposób lepszego dostępu do Morza Azowskiego. Ukraińcy byli oburzeni. Leonid Kuczma, kojarzony z kursem prorosyjskim prezydent Ukrainy, przebywał wówczas z wizytą oficjalną w Brazylii. Na wieść o tym incydencie przerwał podróż i natychmiast wrócił do Kijowa, skąd udał się bezpośrednio na sporną wyspę. Wygłosił następnie deklarację, iż każdy Ukrainiec jest gotowy do obrony „świętego terytorium Ukrainy”, czemu towarzyszył demonstracyjny przelot ukraińskich samolotów bojowych. Ukraiński parlament zebrał się na nadzwyczajnej sesji, podczas której przez aklamację przyjęto uchwałę stwierdzającą, że „święte terytorium Ukrainy” jest nietykalne. Niebywałe, zwłaszcza w obliczu obecnego paraliżu ukraińskiego parlamentu. Interesująca sytuacja miała także miejsce w ubiegłym roku na Krymie, zadziałał wówczas podobny mechanizm. Rosjanie wysłali, bez konsultowania tego kroku z Ukraińcami, oddział piechoty morskiej do Sewastopola. Dowódca ukraińskiej dywizji pancerniej stacjonującej w Symferopolu zażądał, aby siły

rosyjskie odstąpiły od wykonania tego zadania, w przeciwnym razie jednostki ukraińskie otrzymałyby rozkaz wkroczenia do Sewastopola. Rosjanie ustąpili.

Rosyjskie manifestacje siły mogą wywoływać w Europie Środkowej zrozumiałe skojarzenia z wydarzeniami z przeszłości – interwencjami w Budapeszcie czy w Pradze. Ale trzeba być świadomym zarówno historycznych zmian, jakie zaszły w sytuacji Europy Środkowej, jak i istoty uwarunkowań, w których działa współczesna Rosja.

Tłumaczenie z języka angielskiego: Bartosz Wiśniewski

Wystąpienie na konferencji „Stany Zjednoczone a Europa Środkowa”,  
Waszyngton, 4 listopada 2009 r.  
Przedruk z: „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2009, nr 6

**LIST KONDOLENCYJNY**  
**DYREKTORA POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH**  
**DO RODZINY ZMARŁEGO PROFESORA ZBIGNIEWA BRZEZIŃSKIEGO**



PISM | POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH  
THE POLISH INSTITUTE OF INTERNATIONAL AFFAIRS

DYREKTOR  
SŁAWOMIR DĘBSKI

Warsaw, 29 May 2017

*Ladies and Gentlemen,*

*Madame Brzezinski*  
*Ms Brzezinski*  
*Dear Mark*  
*Dear Ian*

Please allow me to express, on my own behalf and on behalf of the staff and the community gathered round the Polish Institute of International Affairs, our heartfelt condolences over the death of Professor Zbigniew Brzeziński. He will remain a model of a theoretician and practitioner of international politics.

Professor was a friend of PISM and of other Polish think-tanks, including the Centre for Polish-Russian Dialogue and Understanding, which I headed throughout 2011-2016. By taking part in PISM and the Centre's conferences in Washington he always helped to make known in the United States the Polish way of thinking about foreign affairs and to promote top-class Polish experts. For this friendship and help we shall always be grateful.

Permit me a personal reminiscence. Twelve years ago, when Zbigniew Brzeziński visited the Polish Institute of international Affairs, I offered him my book on Soviet-German relations in 1939-1941. Professor found this subject so poignant that we often reverted to it in our conversations, and "Zbig" agreed to add to the second edition of the book a positive recommendation for the reader. Today in particular, I cannot help feeling deeply moved when I look at it.

The last time I talked to Professor Zbigniew Brzeziński was on 11 April 2017. I invited him to participate in a conference PISM will organise jointly with the Wilson Center in Washington in January 2018 to mark the 100<sup>th</sup> anniversary of Poland's regained independence and of the American-Polish alliance. Professor accepted the invitation provisionally, "health permitting", adding a rider which I remember fondly for these were the last words I heard from him.

*I'll speak as an American. In the mid-1950 I made a choice and I want to stick to it to the end. This is a matter of respect for both nations I feel close to. I believe it was the right choice, for I could be of more help to Poland as an American than as a Polish emigrant.*

Regrettably, Professor will not speak at this conference in person, but for me and for the Polish Institute of international Affairs his spirit will be there. Indeed, in the recent century there has been no greater symbol of the Polish-U.S. bond than himself.

Zbigniew Brzeziński was for us (both for those who met him personally and those who knew him from his writings and speeches) a Teacher in international affairs. Yet today we are remembering him also as a son of the noble Brzeziński family, whose members had for



centuries served Poland on the battlefields, in different offices, and in the economic life; a member of a generation born in an Independent Poland, one who witnessed the birth of the Third Reich and the Communist crimes in Kharkov and who was spared the hecatomb that fell to his people's lot owing to the fact that his father, Tadeusz Brzeziński, diplomat, had been serving Poland abroad.

Professor Brzeziński belonged to a generation which made a great sacrifice of blood in defence of Poland's independence and after the Second World War continued to serve it faithfully in different social roles and in various parts of the world. We are aware that the Professor had rendered great service to Poland.

His Motherland is free today. It is a member of NATO and of the European Union and much of the credit for this is due to Professor Brzeziński.

Ladies and Gentlemen, the Polish Institute of International Affairs remains at your disposal as a depository of the memory of your great Husband and Father.

*Sincerely yours*

Dr. Sławomir Dębski

*D. Dębski*

Director  
Polish Institute of International Affairs